

## Niestrawny deser po dobrym obiedzie

Program ostatniego (9 października) koncertu Filharmonii Białostockiej nazwać by trzeba klasycznym w podwójnym sensie. Po pierwsze, znalazły się w nim dzieła przynależące w całości właśnie do okresu klasycznego i to do szczytowej jego fazy reprezentowanej przez twórczość trzech słynnych wiedeńczyków — Haydna, Mozarta i Beethovena. Po drugie, kompozycje te to klasyczny repertuar każdej orkiestry, a szczególnie dwie pozycje — Mozartowska serenada *Eine kleine Nachtmusik* i Beethovena *III Koncert fortepianowy c-moll*, które nazwać można wręcz przebojami mistrzów. Pozostałe dwa punkty programu to, bagatela, dwie symfonie Haydna, tym ciekawsze, że stanowiące wczesne przykłady rozwiązań tego gatunku, zapisanego w jego kompozytorskim dorobku aż 104 pozycjami.

Zbigniew Szablewski potraktował więc swój drugi w tym sezonie program bardzo pracowicie. Sądził zapewne, iż trzy pozycje to zbyt mało dla wypełnienia wieczoru. Okazało się jednak, że cztery pozycje przekraczały już kondycyjne możliwości orkiestry. Bardziej fortunny byłby na pewno program trzypunktowy: Haydn (jedna symfonia), Beethoven, Mozart, ewentualnie w odwrotnej kolejności, albo też tylko Haydn (wówczas obie symfonie) i Beethoven. Doceniam zamysł dyrygenta — zakończenie koncertu lekkim, ale wykwintnym i smakowitym deserem; przecenił jednak, umiejętności swych kucharzy. Krótko mówiąc: deser zjedliśmy tu i ówdzie się oblizując, wszelako wątroby nas bolały. A jeśli idzie o wdzięk, lekkość i Mozartowską finezję, to niestety, musieliśmy obejść się jedynie smakiem. I trudno winić o to dyrygenta, kiedy grubo ponad trzecią część Kwintetu stanowią ludzie bardzo młodzi, jeszcze niedoświadczeni, grający pierwsze lata w orkiestrze, dopiero studiujący i to głównie... pedagogikę instrumentalną. Poprawnie zagrać *Eine kleine Nachtmusik*, muzykę de facto kameralną, mógłby zespół ustabilizowany; dobrze zagrać jest w stanie Orkiestra o perfekcji wręcz kameralnej. Filharmonikom naszym zdarzały się, niestety, falstarty świadczące po prostu o niedopracowaniu poszczególnych partii.

Znacznie lepsze były obie symfonie Haydna: nr 6 "*Poranek*" i nr 8 "*Wieczór*", nie wymagające tyle technicznej perfekcji, co muzyka Mozarta, ale stawiające jednak pewne problemy w licznych partiach koncertujących. Szczególnie wiele roboty, dobrze wykonanej, miała tu koncertmistrzyni (notabene już czwarta w ostatnich latach), ale wyróżnić też trzeba koncertujące partie wiolonczeli, fletu i fagotu z kontrabasem. Właściwe tempa, wyważone proporcje dynamiczne i brzmieniowe, naturalne frazowanie i żywy Haydnowski puls w częściach szybkich złożyły się na udaną interpretację tych utworów, po raz pierwszy zresztą wykonywanych w Białymstoku.

*III Koncert fortepianowy c-moll* Beethovena, mimo swej popularności, nie był u nas przedstawiany od sześciu lat. Przypomnienie tego arcydzieła przez Marię Korecką-Soszkowską można by nazwać szukaniem proporcji między klasycznymi a romantycznymi współczynnikami ekspresji. Swój bezbłędny warsztat pianistyczny, duży temperament i wrażliwość potrafiła stopić z głęboką wiedzą muzyczną — bo nie była to przecież interpretacja intuicyjna. Mogła ona chwilami nawet drażnić zwolenników interpretacji inklinującej ku romantycznemu ujmowaniu tego koncertu; mam na myśli zwłaszcza artykulację niektórych pochodów gamowych w drugiej części (*Largo*) kompozycji. Był to jednak, jak sądzę, jeden ze środków utrzymujących ową proporcję klasyczno-romantyczną.

Orkiestra Filharmonii Białostockiej partnerowała solistce, poza drobnymi wyjątkami („falstart” oboju, niepewne rogi i niestrojące trąbki w drugiej części) sprawnie, prowadzona konsekwentnie pewną ręką Zbigniewa Szablewskiego.

STANISŁAW OŁĘDZKI

**Ps. Zachęcam odpowiedzialnych pracowników Filharmonii do baczniejszej korekty koncertowych folderów; ponad dziesięć błędów na pierwszej stronie omówienia programu ostatniego koncertu, to nieco za wiele. A nie jest to przypadek odosobniony.**